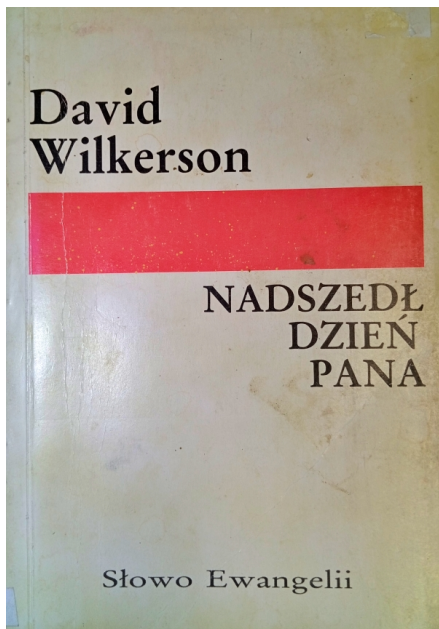


Rozdział 5

Okazale budowle



„Izrael zapomniał o swoim Stworzycielu i zbudował sobie świątynię. Juda wiele miast obronnych. Ześlę więc ogień na jego miasta, aby zniszczył jego pałace” (Oz.8,14).

Drzę, myśląc o tym, co z polecenia Bożego muszę w tym rozdziale zapowiedzieć, a co napiętnować, mianowicie wznoszenie miast i świątyń. Prorok Ozeasz prorokował przeciwko owym mężom Bożym, którzy sądzili, że budują świętości, podczas gdy Bóg nie widział niczego więcej jak grobowce.

Co za smutny obraz martwych rytuałów wśród ludu Bożego ukazuje się nam w słowach: **„Zapomnieli Boga i zbudowali Mu miasta i pałace”**. **Historia ciągle się powtarza i obecnie dzieje się dokładnie to samo**. Nasz lud stoi przed całkowitym upadkiem, a wielu mężów Bożych całkowicie zajętych jest pogonią za swoimi marzeniami.

Ozeasz wyjaśnił, że Bóg „jak orzeł” spadnie na swój dom i zaskoczy tych, którzy krzyczą: „Znamy Cię, Boże” (Oz.8,1-2). Ale ci ludzie, którzy utrzymują, że znają Boga, budowniczo wie miast i pałaców, odrzucili „to co dobre” i ścigani byli przez nieprzyjaciela, aby realizować projekty, które były ohydą dla Pana (patrz Oz.8,3). Byli oni pod wpływem duchów zwodniczych.

Ci budowniczowie pałaców stali się dla Boga „jak naczynie, na które nie ma popytu” (Oz.8,8). Cały Swoj czas, siłę i energię zużyli do tego, aby wznieść swoje miasta i świątynie, ale prorok Ezechieli musiał zawołać, że budowali tylko dla siebie samych. „... biada, biada ci — mówi Wszechmocny Pan. **Budowałeś sobie ołtarz wszeteczny** i wyznaczałeś miejsce ofiarne na każdym placu” (Ez.16, 23-24).

I gdy pilnie zajęci byli budowaniem swoich miast i świątyń, a tym samym realizowaniem swoich marzeń, musiał Bóg stwierdzić, że zaniedbali Jego prawdziwy dom. Jeremiasz wyraża, jak Bóg „cierpiał z powodu pomieszania wartości. „... A ja myślałem, że będę mógł znieść to cierpienie. **Lecz mój namiot jest zniszczony i wszystkie Moje sznury są zerwane**; Moi synowie odeszli ode Mnie i nie ma ich. Nikt już nie rozepnie Mojego namiotu. Nikt nie rozciągnie Moich zasłon. Gdyż nierozumni byli pasterze i nie szukali Pana, dlatego nie powiodło im się i cała ich trzoda jest w rozproszaniu” (Jer.10,19-21).

Cóż za straszna przepełniona bólem skarga wyrwa się z serca Bożego! Pastorzy i ewangelisści są tak nierozumni, że zużywają swój czas na to, **aby wznosić pałace z kamienia i cementu, nie zważają przy tym wcale, że ranią i rozpraszają owce oraz zaniedbują prawdziwą świątynię Boga, „nie rękami” uczynioną**.

„Lecz dopiero Salomon zbudował Mu dom. Ale Najwyższy nie mieszka w budowlach rękami uczynionych (...) Jaki dom zbuduje. cie Mu...? (Dz. 7 ,27-49). Paweł pisze: „Albo, czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest was i którego macie od Boga...”

(I Kor.6,19). W liście do Hebrajczyków jest napisane: „Lecz Chrystus jako syn był domem jego; a domem Jego my jesteśmy... » (Hebr.3 6).

Bóg jest zasmucony, a i Paweł byłby przerażony, gdyby zobaczył głupotę naszych czasów. Budowane są olbrzymie kościoły, wieże, miasta, wznosi się chrześcijańskie ośrodki wypoczynkowe i parki do spędzania wolnego czasu. Mężowie Boży wznoszą fałszywe budowle! Oto wołanie serca naszego Boga: „Kto rozepnie mój namiot i rozciągnie moje zasłony?” (patrz: Jer.10,20).

Wszystko, co budują dzisiaj mężowie Boży, dzieje się rzekomo dla chwały Bożej. **Ale jak można powiększyć chwałę tego, który posiada już wszelką chwałę?**

Czy oddawaniem czci Bogu jest może budowanie przez Jego sługi swoich świątyń z kradzionego? Pan mówi: „...mam w nienawiści łupiestwo przy całopaleniu” (Izaj.61,8). Kradnie się Bogu cenny czas, który właściwie należy do Niego. Wszystkie te godziny zużyte na rozmyślanie nad planami budowy, na doglądanie pracy na placu budowy, na bieganie tu i tam — cały ten czas powinien być wykorzystany na studiowanie Słowa Bożego i modlitwę. Obowiązkiem sług Bożych jest oddawanie się modlitwie i czytaniu Słowa, a wszystko co przeszkadza im w wypełnianiu tego obowiązku jest łupiestwem.

Czy jest czią oddawaną Bogu, jeżeli pasterz musi wyciągnąć ze swojej trzody ostatni grosz, aby móc wykonać swój wymarzony projekt, a potem wyciska z niej dalej, aby projekt ten mógł być utrzymany? W oczach Bożych jest to poważna sprawa i nikt nie może obojętnie pominąć ostrzeżeń, które On kieruje przeciwko pasterzom przeciążającym owce. **Podczas moich podróży po całym kraju wszędzie słyszę pełne strachu beczenie ostrzyżonych do skóry owiec**, Izajasz wyraził to, że oblicza ubogich są ciemżone. „Co wam przyjdzie z tego, że depczecie mój lud, a oblicza ubogich ciemżycie? — mówi Pan, Pan Zastępów” (Izaj.3,15).

Jeremiasz płakał: „O prorokach: Złamane jest w moim wnętrzu moje serce, drżą wszystkie moje kości, jestem jak mąż pijany... wobec Pana i wobec świętych j jego słów” (Jer.23,9). **Prorok Joel skarżył się: „...stada owiec giną”** (Joel 1,18). Jednak najgorsze oskarżenie przeciwko tym chciwym pasterzom pochodzi od Izajasza, a jego słowa wywołują u mnie dosłownie rumieniec wstydu: „Wszyscy jego strażnicy są ślepi, wszyscy są nierozumni, wszyscy oni to nieme psy, które nie umieją szczekać, tylko ziewają, leżą, lubią spać. Psy to żarłoczne, nienasycone. **A są nimi pasterze, którzy na niczym się nie znają. Wszyscy chodzą swoją własną drogą, każdy myśli o własnej korzyści, wszyscy bez wyjątku**” (Izaj.56,10—11).

Prorok gotował się z gniewu nad samolubnymi pasterzami, którzy wszyscy dbali tylko o to, aby zrealizować swoje własne plany i projekty i nie przejmowali się, że jest napisane: „Sprawiedliwy ginie, a nikt tego nie bierze do serca, mężowie pobożni schodzą ze świata...” (Izaj.57,1).

Czy można sobie coś takiego wyobrazić? To właśnie pobożni, sprawiedliwi giną. Nie bezbożni, lecz dobrzy i pobożni. A dlaczego? Ponieważ pasterze całkowicie zaabsorbowani są własnymi marzeniami i zaniedbują owce. Gdyby wszyscy słudzy Boży byli tylko w połowie tak zainteresowani kłopotami innych i świętym przebudzeniem, jak jakimiś nowymi wspaniałymi projektami budowlanymi, wtedy nic takiego nie mogłoby się zdarzyć. Jeremiasz zawołał: „Mój lud był trzodą zabłąkaną; ich pasterze wiedli ich na manowce tak, że tułali się po górach, schodzili z góry na pagórek, zapomnieli o swoim legowisku” (Jer.50,6).

Każdy pasterz, który buduje świątynię lub jakiś inny projekt, nie mając na to wyraźnego polecenia od Boga, pasie się sam i odżywia się mlekiem trzody. Bóg nie dopuści do tego na

dłuższą metę! Ciągłe na nowo mówił On przez usta swoich proroków, że gniewa się bardzo z tego powodu. Ezechieli ostrzegał:

„Synu człowieczy, prorokuj przeciwko pasterzom Izraela, pro» rokuj i powiedz im: „Pasterze, tak mówi Wszechmocny Pan: Biada pasterzom Izraela, którzy sami siebie pasą! Czy pasterze nie powinni raczej paść trzody? Mleko zjadacie wy, w wełnę wy się ubie: racie, tuczne zarzynacie, lecz owiec nie pasiecie” (Ez.34,2–3).

Jeżdżę do miast i wsi, gdzie panuje bezrobocie, podczas gdy ci, którzy mają jeszcze miejsce pracy, często bardzo nisko są opłacani. Jakaż tam jest bieda! Rencistom nie wystarcza na jedzenie, wielu farmerów musi zrzec się swoich posiadłości, handlowcy ogłaszają upadłość. Jednak chociaż brzmi to nieprawdopodobnie, w tym mieście czy w tej wsi jest pastor, który buduje sobie olbrzymi dom Boży. Jego zbór kocha go, a on wyjaśnia ludziom, że jest to wola Boża, aby budowali ten dom. Więc buduje — i nikt nie odważy się powstrzymać go. Widzę wszystkie te kochane biedne owce w zborze, jak się starają, aby mieć dosyć mięsa na żebrach i karmić marzenie ich pasterza. Przy tym brzmią mi w uszach straszne słowa: „Dlatego wy pasterze słuchajcie słowa Pana! Tak mówi Wszechmocny Pan: **„Oto Ja wystąpię przeciwko pasterzom i zażadam od nich moich owiec i usunę ich od pasienia moich owiec i pasterze nie będą już paść samych siebie. Wyrwę moje owce z ich pasterzy; nie będą już ich żerem”** (Ez.34,9—10).

Niedawno słyszałem jak ewangelista telewizyjny próbował usprawiedliwić swój fantastyczny, nowy, kosztujący wiele milionów projekt budowlany. Sens jego przemowy był następujący: „Nawet jeżeli jesteś biedny i może musisz pożyczyć pieniądze, aby mi je przysłać, uczyni to, a Bóg odplaci ci i będzie cię za to błogosławił”. Ezechieli coś takiego nazywał „sprzysiężeniem proroków”, której „...książęta, ryczące, drapieżne lwy pożerają ludzi, zabierają mienie i dostatek, pomnażają w niej liczbę jej wdów” (Ez.22,25).

Gdy słyszę takie nikczemne apele i wątpliwe usprawiedliwienia i jestem świadkiem jak nawet z najbardziej wierzących chce się wycisnąć ostatki, wtedy mimo woli przychodzi mi na myśl słowa proroka Zachariasza: „Ich pasterze nie oszczędzają ich (lub: nie mają nad nimi litości)” (Zach.11,5). Habakuk zawołał: „Biada temu, kto miasto buduje na krwi, a gród utwierdza na bezprawiu! Czyż nie pochodzi to od Pana Zastępów, że ludy mżolą się nad tym, co nie ma wartości?” (Hab.2,12—13).

Jest to wprost obraza świętości Boga, gdy pasterze używają Biblii jako kija, aby wyciągnąć ludziom pieniądze z kieszeni. Jeremiasz mówił: „Przeklęty kto zdradliwie czyni sprawę Pańską...” (Jer.48,10 patrz stare wydanie). Jak często Pismo Święte jest przekręcone, jak wersety biblijne wyrwane są z kontekstu, wykorzystywane, nadużywane, aby napędzić strachu owcom i zjednać ich do budowy opacznie pojętego domu! Jeszcze gorzej, gdy pasterz wykorzystuje miłość i szacunek, jakim darzy go zbór. „Lecz lud jest złupiony i obrabowany — wszyscy oni są spętani w dołach i zamknięci w więzieniach, stali się łupem, a nie ma kto by ratował, wydani na splądrowanie, a nikt nie mówił: Oddaj! Kto między wami tego słucha? Kto zwraca uwagę i słucha tego, myśląc o przyszłości?” (Izaj.42,22—23).

Gdzie jest ogień?

Mam jedno pytanie: Jeżeli te wspiane nowe ołtarze rzeczywiście zbudowaliśmy dla Pana, to gdzie jest ogień? Eliasza budował również. Budował on ołtarz na cześć Boga, a trawiący ogień Boży spadł i wstrząsnął całym narodem. Tłum pogan był spralizowany ze strachu. Ludzie pełni bojaźni padli na twarz.

Bóg posłał znak, że podobał Mu się ołtarz wzniesiony dla Niego przez Eliasza. Odpowiedział On przez ogień. Dlaczego nie posyła On ognia na nasze wspaniałe, nowe ołtarze? **Dlaczego nasi pogańscy sąsiedzi, nie mogą zobaczyć, że Bóg czyni coś imponującego, na naszych nowo zbudowanych ołtarzach?** Czy Bóg pozwoli swemu świętemu ogniu spaść na nasze ośrodki wypoczynkowe, parki do spędzania wolnego czasu i atrakcje turystyczne?

Budujemy wiele olbrzymich i kosztownych ołtarzy, ale brak proroka Bożego, który wyblaga na nie ogień z nieba. Jeszcze raz: Gdzie jest ogień? Naprawdę z całą powagą zadaję sobie pytanie, czy Bóg przypadkiem nie rozgniewał się na nas? Dlaczego w takim razie nie odpowiada On swym trawiącym ogniem spadającym w przeszłości na każdy ołtarz, który był Mu przyjemny? Gdzie pozostaje uznanie, ogień z nieba?

Zapraszamy ewangelistów o znanych nazwiskach, aby wypełnić nasze olbrzymie nowe sale. Mam nadzieję, że będą one rzeczywiście pełne, aby miały rację bytu. Ale gdzie pozostaje ogień?

Wprowadzamy sobie do domu najbardziej znanych śpiewaków i artystów, planujemy wyszukane przedstawienia i prezentacje. Od czasu do czasu rzeczywiście nasz dom jest pełny. Ale gdzie jest ogień? Niektórzy słudzy Boży próbują wszystkiego, co tylko możliwe i niemożliwe, gotowi są na największe kompromisy, aby tylko przyciągnąć masy.

Budujemy sobie świątynie, w których jest miejsce dla wielu ludzi, ale nie ma w nich miejsca dla ognia Bożego. **Gdyby trawiący ogień Boży rzeczywiście spadł na niektóre z tych wspaniałych świątyń, to prawdopodobnie bardzo szybko zniknęłyby te masy ludzi, z wyjątkiem kilku prawdziwych świętych, którzy naprawdę oddani są Panu.** Wszyscy ci, którzy zdradzają swoich współmałżonków; wszyscy, którzy bardziej kochają przyjemności niż Boga, wynieśliby się. Żaden z upadłych diakonów i starszych oddających się swoim tajemnym grzechom, żaden pijak, palacz i bywalec przyjęć towarzyskich, żaden letni chrześcijanin lubiący łagodne kazania, nie mógłby się ostać przed świętym trawiącym ogniem Bożym.

Może wtedy mógłby Bóg przyjść jeszcze raz do tych ołtarzy i zbudować sobie nowy, wspaniały zbór, który nie ma ani plam, ani zmarszczek. **Może rzeczywiście nadejdzie wkrótce dzień, kiedy nie będzie już chodziło o masy, lecz tylko o to, aby na ołtarzu stale płonął ogień i stale oczyszczał i uświęcał tych, którzy doń podchodzą.**

Panie, ześlij swój ogień! Powieś przez wszystkie te martwe suche domy Boże i oczyść je! Przywróć nam właściwą hierarchię wartości! Każ zginąć wszystkim obrzydliwym, religijnym zabawom i egoistycznym marzeniom i każ, aby musiały pozamykać swoje bramy! Spal wszelką dumę i światowość! Wyrwij grzech z korzeniami! Wypędź wszelką wystawność, wszelkie lubowanie się w przepychu i upodobanie do świata! Obnaż cudzołóstwo i nierząd! Uczyn nas gorącymi, każ, aby ogień Twój płonął jak żarzący się piec i oczyszczaj, uświęcaj i przepławiaj nas!

Bóg mówi: „Nie mogę już dłużej sobie na nie pozwolić”

Kiedy modliłem się i zastanawiałem nad tym, że buduje się tak wiele drogich domów Bożych i innych obiektów, czułem nieprzerwany ból w sercu, ale początkowo nie mogłem odkryć przyczyny. Potem usłyszałem Pana mówiącego cichym głosem: „Nie mogę już dłużej sobie na te projekty budowlane pozwolić”.

Nie chodzi tu tylko o pieniądze, lecz o wysoką cenę, jakiej wymagają te projekty od kilku szczególnie obdarzonych łaską mężów Bożych. Wielu z tych, którzy zaangażowani są w budowę, należy do Jego najlepszych wojowników — są to mężowie z ogromną wiarą i sercem pełnym litości wobec nędzy swoich bliźnich. **Za swoje projekty budowlane płacą oni wysoki haracz ze swojego duchowego i fizycznego zdrowia. Kilku z tych mężów Bożych poszło już za daleko; nigdy nie odzyskają już namaszczenia, które kiedyś posiadali.**

Właśnie ci mężowie są tak niezbędni na froncie, aby zniszczyć bastiony szatana i wprost wypalić Słowo Boże na śpiącym zborze. Powinni oni być mężami, zamykającymi się w swoich komorach modlitewnych, aby być sam na sam z Bogiem - godzinami, dniami. Którzy w obliczu Jego świętości stają się mocni i otrzymują głębokie duchowe zanurzenie, którzy oddają się całkowicie modlitwie i studiowaniu Słowa Bożego. Gdyby uczyniła to większość tych, „obdarzonych łaską mężów Bożych, zamiast cały swój czas poświęcać swoim ambitnym planom budowlanym, dzisiaj byłiby oni duchowymi olbrzymami i mogliby wstrząsnąć masami.

Bóg nie może sobie dłużej pozwolić, aby Jego mężowie nosili tego rodzaju finansowe brzemie i marnowali swój czas, który powinien być użyty na to, by modlić się do Pana, szukać Jego oblicza, być tak przekształconym z jednej chwały w drugą; czas zużywany na kołatanie do drzwi niebios i proszenie Boga o pieniądze na wykończenie lub kontynuowanie jakiegoś wspaniałego przedsięwzięcia, które najczęściej wcale nie jest aż tak niezbędne do życia. Czas, który powinien być przeznaczony na to, aby przyjąć do siebie Słowo Boże, słuchać mowy i badać Jego upodobania, marnowany jest na organizowanie i planowanie. Obciążenie zarówno ducha jak i duszy, na które wystawieni są ci mężowie, sprawia Bogu ból w głębi serca.

Patrzę na wyczerpane zmęczone twarze wielu wielkich mężów Bożych naszych dni, którzy pogrążeni są w jakichś gigantycznych projektach budowlanych i odczuwam głęboką litość nad nimi. Niektórzy nie mogą już nawet dobrze spać. Zbyt głęboko tkwią w pracy i problemach, jak na ich życie modlitewne. To musi być deprymujące nie móc poświęcić Bogu dostatecznie dużo czasu, aby stale otrzymywać od niego nowe namaszczenie. A co do prawdziwych sług Bożych wśród tych mężów: Kiedy przestaną oni zadowalać się tym, że dają owcom tylko „podgrzane konserwy”? Należy to do najobrzydliwszych rzeczy w oczach Bożych, gdy pastor lub ewangelista staje za kazalnica nieprzygotowany i nie ma na sercu żadnego słowa od Pana, które należy przekazać z mocą i pełnomocnictwem.

Sądzę, że Duch Święty wezwie swoich najlepszych wojowników, aby od nowa padli na kolana. Żaden z nich nie będzie mógł uchylić się od drążącego jego serce pytania: „Czy chcesz dalej pracować ze Mną, czy ze swymi ciągłymi planami budowy?”.

Kiedy przyjechałem do pewnego miasta i ujrzałem wspaniały nowy kościół, którego budowa miała się ku końcowi. Westchnienie ulgi wyrwało się z moich ust, gdy pomyślałem o kochanym pastarze, który kierował tym przedsięwzięciem. Teraz — mówię sobie wkrótce znowu będzie wolny, by na nowo poświęcić się intensywnie modlitwie i głębiej wnikać w Bożą prawdę i objawienie. **Jednak często tak nie jest. Zamiast tego zabiera mnie wspomniany brat do swego biura i pokazuje plany swoich dalszych ambitnych projektów; miejsce spotkań dla starsuszków, ośrodek wypoczynkowy, szkoła... Robi mi się słabo i gdy opuszczam to pomieszczenie zadaję sobie pytanie: „Czy ten kochany brat rzeczywiście chce budować do końca swego życia? Kiedy w końcu zadowalać go będzie po prostu głoszenie kazań i służba Panu?”**

Jest tak naprawdę: Bóg nie może sobie dłużej pozwolić na tę nieprzerwaną budowę domów Bożych i urządzeń socjalnych. Mężowie z wizją pilnie potrzebni są na duchowym froncie.

Bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy służby, która przebiega na zupełnie nowej płaszczyźnie duchowego autorytetu. A służba może wyrastać tylko z tak szczególnego oddania się i oddzielenia jakiego nie było dotychczas.

Chciałbym zawołać do was służby Boży: Doprowadźcie do końca to, co zaczęliście. A wszystko i inne niech zaczeka. I powiedzcie swoim członkom zboru, że od teraz naprawdę chcecie poświęcić czas Bogu, aby móc wstąpić na kazalnicę w pełnej mocy: „Tak mówi Pan”. Czas najwyższy, abyście się zdecydowali; albo na wzrost w wierze i na pełne duchowe zanurzenie, albo na płytkie powierzchowne życie duchowe, w którym jest pełno zapobiegliwości i wyniszczającego nerwowego podniecenia.

Nie sądzę, by Bóg miał coś przeciwko wznoszeniu kościołów, szkół biblijnych, szpitali i innych urządzeń socjalnych, które pomagają ludziom. Ale On jest przeciwny temu, by jego służby stali się namiętnymi budowniczymi; by cały swój czas i siły angażowali w te projekty, a przez to kradli Bogu ten czas i siłę, którymi On właściwie ma prawo dysponować w duchowej służbie dla Niego.

Które projekty budowlane są od Boga, a które od ludzi?

Boży lud naturalnie potrzebuje dachu nad głową dającego mu schronienie przed żywiołami i gdzie bez przeszkód można modlić się do Pana. Potrzebne są również budynki dla szczególnie biednych, nałogowców, chorych, samotnych matek itd. **Ale jest ogromna różnica pomiędzy dachami nad głową, a jakimś obiektem prestiżowym! Wielu pastorów wcale nie chce mieć skromnego domu Bożego. Mentalność z pogranicza biznesu i marketingu gwałtownie wzrosła ostatnio wśród duchownych, a ich JA domaga się wystawienia sobie pomnika za to, czego dokonali, aby innym udowodnić:** „JA jestem motorem, JA mogę wszystko wprowadzić w ruch! Dam sobie radę! Bogu trzeba wszystko co najlepsze, a JA jestem człowiekiem, który to dla Niego robi!”

Prawdziwi mężowie Boży budują tylko wtedy, gdy nie ma innego wyjścia. **Są przy tym bardzo powściągliwi i woleliby umrzeć niż zażądać za wiele od swoich owiec. Obliczają koszty i budują tylko na tyle, na ile Bóg użycza pieniędzy. Narażenie Bożego ludu na niekończące się długi jest nader dalekie od postawy sumiennej i Bożej. A jednak są pastory, którzy co niedzielę wywierają nacisk na swoich członków zboru, aby ofiarowali swe mienie dla utrzymania i urzeczywistnienia życiowego marzenia pastora.**

Salomon obiecywał wybudować Panu dom. Z pewnością nie było Bożym zamiarem, aby z powodu urzeczywistnienia tego projektu miał cierpieć lud. Kto chce, może podziwiać jego wielkie osiągnięcia techniki budowlanej, ale ja twierdzę, że daleko przekroczył on Boże plany. Po jego śmierci królem został jego syn Rechabeam. Jeroboam syn Nebata jako przewodniczący komitetu reformy podatkowej przedstawił królowi wniosek o obniżenie podatków „... po czym przyszli Jeroboam i całe zgromadzenie izraelskie i rzekli do Rechabeama tak: Ojciec twój nałożył na nas twarde jarzmo, lecz teraz ty czyn nam lżejszą twardą pańszczyznę twojego ojca - ciężkie jarzmo jakie na nas nałożył - a będziemy Ci służyli” (I Król.12,3-4).

Gdy Rechabeam nie przyjął propozycji, powiedział Jeroboam:

„Do namiotów swoich o Izraelu...” (I Król.12,16). „W ten sposób odpadł Izrael od domu Dawidowego, aż po dzisiejszy dzień” (I Król. 12,19).

Nikt mi nie mówi, że było to wołaniem naszego miłosiernego Ojca Niebieskiego, aby pozwolić sobie zbudować na Jego cześć dom, który w końcu okazał się ciężkim jarzmem na ramionach Jego ukochanego ludu. Myśl ta jest niedorzeczna, szczególnie wobec faktu, że Świątynia już wkrótce została przez Boga odrzucona. Oto po niedługim czasie świątynia Salomona została całkowicie spalona.

„Święty, wspaniały nasz przybytek, w którym chwalili Cię nasi ojcowie, stał się pastwą ognia, a wszystko co było naszą rozkoszą leży w gruzach” (Izaj.64,11). Wszystkie ludzkie marzenia o budowie już niebawem pójdą w zapomnienie. Zawsze mają one krótki żywot.

Również dzisiaj, tak jak wtedy w Izraelu, zrozpaczony lud Boży woła o zmniejszenie jarzma nałożonego mu przez mężów, którzy w swoich projektach budowlanych daleko wyprzedzili Boga. Może rzeczywiście udzielił On im zezwolenia na wybudowanie czegoś, ale oni to „coś” czynili coraz większym i większym, tak że Bóg musiał ich opuścić, zanim jeszcze budowa została ukończona. **Wybudowali ciężkie brzemie!** Ludzie nie mogą już dłużej słuchać ciągłej zebranki o pieniądzu. Jednak jedna z najcięższych tragedii rozgrywa się moim zdaniem zawsze tam, gdzie pastor zboru nakłada tak ciężkie jarzmo, przeprowadza swój ambitny projekt, a potem opuszcza zbor, by szukać sobie łatwiejszego miejsca lub grozi, że porzuci swoje owce, jeżeli nie spełnią jego żądań. Dzieje się tak niestety nazbyt często, a Bóg prowadzi dokładną obserwację tych mężów. W gruncie rzeczy nie mają oni czego szukać w duchowej służbie, ponieważ są zupełnie bez serca.

Budowa inicjowana przez Boga odpowiada zawsze rzeczywistym potrzebom, a nie jakimś wymyślnym, wyobrażonym, przyszłym. Prawdziwy sługa Boży, który obchodzi się miłosiernie i troskliwie ze swoimi członkami zboru, zaryzykuje w razie potrzeby nawet polemikę ze swoimi starszymi braćmi z rady zborowej aby tylko upewnić się, czy projekt budowlany odpowiada nadal przewidywaniom. Wszystko zbyt szybkie zdecydowanie skreśli i z głębi serca będzie tęsknił do dnia, w którym kościół będzie gotowy, a jego zbor będzie mógł użyć wszystkich swych sił w szukaniu Boga. Jeżeli budowa jest zaplanowana przez Boga, to nie będzie twardego jarzma, żadnego ciężkiego brzemienia, żadnych cierpiących owiec ani też bezsensownie wysokich długów.

Obrzydliwość na wewnętrznym dziedzińcu

„Wtedy rzekł do mnie: Czy widziałeś to, synu człowieczy? Ujrysz jeszcze większe obrzydliwości niż te. I zaprowadził mnie na wewnętrzny dziedziniec świątyni Pana. A oto u wejścia do przybytku Pana, między przedsionkiem a ołtarzem, było około dwudziestu pięciu mężów; ci tyłem zwróceni do przybytku Pana, _ a twarzą ku wschodowi, zwróceni ku wschodowi oddawali pokłon słońcu” (Ez.8,15—16).

Cóż to była za straszna obrzydliwość na wewnętrznym dziedzińcu świątyni Pana? Dwudziestu pięciu przewodzących mężów, książąt Izraela stało między przedsionkiem a ołtarzem - tyłem do ołtarza. Co tam robili? Ani nie trąbili na rogu na Syjonie, ani nie ogłaszali świętego postu, ani nie zwoływali zgromadzenia. Nie zgromadzili ludu, aby uświęcić się przed Panem. Nie przepasywali się, nie narzekali, ani nie spędzali nocy we włosiennicach. Nie zawodzili nad grzechem, ani nie opłakiwali tego, że uschła radość (Joel 1,12-14; 2,15-17).

Mężowie Boży powołani do tego, aby płakać między przedsionkiem a ołtarzem, odwrócili się tyłem do Jego ołtarza, twarzą ku wschodowi. Oddawali pokłon słońcu.

Tych dwudziestu pięciu mężów było symbolem całego kapłaństwa, tak jak siedemdziesięciu starszych ucieleśniło ludzi świeckich. Cóż to były za straszne rzeczy, które Ezechiel zobaczył tam za zamkniętymi drzwiami! Siedemdziesięciu mężów spośród starszych domu Izraela niszczyło swój rozum i myśli bałwanami, które „na ścianie były wszędzie wokoło wyrysowane” (patrz: Ez.8,10). Jest to obraz ludzi świeckich, którzy przez swoje czyny mówią:

„Pan nas nie widzi, Pan opuścił kraj” (Ez.8,12). Ich sposób myślenia był całkiem niewłaściwy. Praktykowali najobrzydliwsze bałwochwalstwa, a jednocześnie nadal pełnili służbę w domu Bożym.

O wiele większe obrzydliwości popełnione były przez kapłaństwo, przez duchownych. Stali oni na wewnętrznym dziedzińcu wyzwalając gniew Boży nawet nieświadomi ciężaru swego przewinienia. Nie wylali ani jednej łzy, nikt nie zadał w róg, żaden nie podniósł swego głosu w skardze lub by wezwać do pokuty. Każdy z nich zwrócił twarz ku słońcu. Ono było ich bogiem, dawało im światło tak, że mogli urzeczywistniać podszepty serca! Widzimy tu przedstawioną symbolicznie pogoń za władzą i marzenia o szczęśliwej przyszłości, dwie główne cechy oddawania czci słońcu.

Salomon, najambitniejszy budowniczy wszechczasów, musiał powiedzieć: „Widziałem wszystkie sprawy, które się dzieją pod słońcem, a wszystko to jest marnością i gonitwą za wiatrem” (Kazn.1,14). Po spoglądaniu przez całe życie w stronę słońca, urzeczywistnianiu marzeń i nieprzerwanej pracy, mógł jednak w końcu spojrzeć z góry pogardliwie na swoje osiągnięcia. „Potem zwróciłem uwagę na wszystkie swe dzieła, których dokonały moje ręce i na mój trud, który włożyłem w pracę. I oto: wszystko jest marnością i gonitwą za wiatrem i nie daje żadnego pożytku pod słońcem” (Kazn.2,11).

Również i ja należałem kiedyś do tych kapłanów na wewnętrznym dziedzińcu. Również moje spojrzenie biegło w fałszywym kierunku. Kupiłem wspaniałą, trzystopięćdziesięciomorgową kawał ziemi we wschodnim Texasie, aby zbudować tam centrum „dla chwały Bożej”. Przez cztery lata niezmordowanie zajmowałem się budową; gdy jeden projekt był gotowy, natychmiast zaczynałem drugi; szkoła, pomieszczenia sypialne, hala sportowa, „western-village”, hotel, pływalnia, plac zabaw, jeziora. Nie było widać końca budowy. Byłem na nogach do późnej nocy, wołałem do Boga o pomoc, błagałem moich przyjaciół o finansowe wsparcie. Byłem stuprocentowo przekonany, że Bóg na każdy mój krok mówi swoje „Amen” i wszystkiemu błogosławi. **Mój pokój do studiowania Biblii był biurem inwestora, moimi duszpasterzami byli przedsiębiorcy budowlani i architekci.**

Nie krył się za tym egoizm ani też żadna ślepa ambicja; była to silna ruchliwość podzielonego serca, które tęskni za uwolnieniem. Byłem przekonany, że tu nareszcie zrobię coś, co może pomóc w ludzkich kłopotach. Wydawałem setki dolarów, daremnie usiłując „podrapać się, gdzie swędzi”, lecz nie potrafiłem tego do końca określić. Byłem wtedy zbyt ślepy, aby zauważyć, że budowałem na złym podłożu. Była to podwalina ciała, aczkolwiek miłosiernego i pobożnego.

Im więcej budowałem, tym mniej radości z tego odczuwałem. W stu procentach mogłem wczuć się w słowa Salomona: „Wszystko jest marnością, nie daje żadnego pożytku”. Potem pewnego dnia nawiedził mnie Duch Święty i powiedział jasno i wyraźnie:

„Nie angażuj się już w to wszystko! Przekaż tą pracę komuś innemu! A ty przyjdź i pomagaj w budowie Mojej Świątyni, w pracy nad duszami ludzkimi!” Wtedy nie żałowałem tego, że zostawiam za sobą świat inwestycji i budowy; owo dzieło rąk ludzkich.

Wiem, że bynajmniej nie wszyscy kaznodzieje ulegli temu konkurencyjnemu myśleniu, by prześcigać się w budowaniu. Właśnie niedawno byłem w kilku zborach na otwarciu ich nowych domów Bożych i bardzo wyraźnie wyczuło się tam wspaniałą obecność Bożą. Ani pastor, ani członkowie zboru nie zwracali nadmiernej uwagi na budynek jako taki. Chodziło im jedynie o to, aby ludzie mieli dach nad głową. W najmniejszym stopniu nie byli dumni z tego, co wybudowali. Wzniesli po prostu dom, w którym miał być uwielbiany Bóg. Ani pastor ani zborownicy nie troszczyli się o to, co robią inni. Trzymali się przepisów i wytycznych wyjaśnionych im przez Ducha Świętego. Wygłaszanie kazań w takich domach Bożych sprawia mi zawsze wielką radość, bo czuję się tam coś z pokory i bojaźni Bożej panującej wśród wierzących.

Moje proroctwo w tym rozdziale kieruje się przeciwko myśleniu, przeciwko pragnieniu bycia większym i lepszym od innych, aby tylko zwrócić na siebie uwagę. Mówię przeciwko wznoszeniu świątyń, projektów i i urzędzeń socjalnych przez ambitnych mężów, których już nie wzrusza widok ich zagłodzonych owiec, i „którzy tylko po to padają na kolana, aby wołać o pieniądze, by móc kontynuować swoją nie kończącą się inwestycję, która w gruncie rzeczy bardzo mało ma wspólnego z ratowaniem zgubionych dusz. W imieniu Pana piętnuję publicznie owych mężów, którzy nieustępliwie wołają o pieniądze, a przy tym wywołują tak wielkie zgorszenie, że niewierzący drwią już z tego i twierdzą, że dom Boży staje się jaskinią zbójców. Apele o coraz więcej pieniędzy, kierowane ostatnio do społeczeństwa przez różne organizacje chrześcijańskie wyzwalają gniew świętego Boga. Niektóre z nich są wprost kłamstwem i w oczach Bożych ponurym przestępstwem. Bóg nienawidzi czegoś takiego i przysiągł On, że wszystkiemu temu położy kres. „...zmniejszyłem twoją żywność, wydałem cię na łup żądzy twoich nieprzyjaciółek” (Ez.16,27).

Mrowiska i zamki z piasku

Jezus również powiedział coś o wznoszeniu świątyń. Gdy uczniowie przystąpili do Niego, aby Mu pokazać wspaniałe zabudowania świątyni, odpowiedział im: „Czy nie widzicie tego wszystkiego? Zaprawdę powiadam wam, nie pozostanie tutaj kamień na kamieniu, który by nie został rozwalony” (Mat.24,2).

Bóg zawsze widzi świątynie i wspaniałe inwestycje jako zwykłe kopce usypane przez mrówki i zamki z piasku. Tak samo dobrze może On wypełnić swoją chwałą namiot, jak i świątynie. Zupełnie poważnie myślę, że my z całą naszą gorączką budowlaną, uganianiem się za wznoszeniem czegoś, nie jesteśmy w oczach Bożych niczym innym, jak chmurą skrzętnych mrówek budujących sobie mrowisko lub wesołą gromadą dzieci, uwijających się na plaży i z zapalem wznoszących zamki z piasku, które może zmyć jedna zwykła fala.

Tylko prawdziwy mąż Boży może stanąć przed swoim nowo wybudowanym domem Bożym lub urządzeniem socjalnym, podnieść ręce do Boga i pokornie zawołać: „**O Boże, nie zbudowałem nic innego, jak zamek z piasku!** Ząb czasu będzie go obgryzał i pewnego dnia nie pozostanie nic poza kupą prochu. Nie pozostanie kamień na kamieniu! ”.

Jakże przykro uzmysłowić sobie, że są mężowie, którzy całe życie spędzili na „realizacji swoich marzeń. „Poświęcają zdrowie i życie, aby wznieść zaplanowaną budowlę i w końcu muszą, stojąc przed Bogiem, usłyszeć Jego wyrok: „Nie byłem tym w najmniejszym stopniu zainteresowany! Wszystko to było dla mnie całkiem bez znaczenia!” Sądzę, że w gruncie rzeczy wcale Bogu nie zależy na naszych świątyniach i budowlach. On je tylko toleruje. Niektórymi projektami nawet gardzi! O wiele bardziej jest zainteresowany tym, aby zbudować z nas pewny mocny dom i włączyć nas jako doskonałe kamienie w niebiańską budowlę, w której On sam jest kamieniem

węgielnym. „Tak mówi Pan: Niebo jest Moim tronem, a ziemia podnóżkiem Moich nóg. Jakiż to dom chcecie Mi zbudować i jakież to jest miejsce, gdzie mógłbym spocząć? Przecież to wszystko Moja ręka uczyniła tak, że to wszystko powstało — mówi Pan — Lecz Ja patrzę na tego, który jest pokorny i przygnębiony na duchu, i który z drżeniem odnosi się do Mojego słowa” (Izaj.66,1—2).

Ach, czego to sobie ludzie nie wyobrażają! Jak szybko niszczy Bóg ich iluzje! Mówi On: „Już dawno wszystko zostało zrobione! Nie oczekuję inwestycji budowlanych, lecz potrzebuję sługi z drżeniem odnoszącego się do Mojego Słowa”. A mimo to nadal są mężowie Boży, którzy oceniają swoją wartość według wartości bieżącej swych budynków. Jakie to smutne! Nawet jeżeli wygląda tak, że szczególne Boże błogosławieństwo spoczywa na zabiegach budowlanych jakiegoś męża, to wcale nie jest jeszcze dowodem jego świętości lub Bożej zgody! Salomon budował największą budowę świata, ale oddawał się przecież obcoplemiennym kobietom. Kochał nie tylko budowanie, ale równie kobiety! W końcu był tylko zgorzkniałym starcem, który już z niczego nie umiał czerpać radości. Serce może prawie pęknąć, gdy czyta się o tym dawniej naprawdę wielkim mężu Bożym, który tak daleko odpadł od Pana, że budował świątynie zepsucia, poświęcone bogom i bałwanom jego pogańskich żon.

Noe budował arkę

Cóż innego mają czynić mężowie Boży w okresie wzmożonej przemocy, gdy zbliża się sąd gniewu Bożego, jeżeli nie budować rzeczywiście? Noe budował arkę!

„Ale ziemia była skażona w oczach Boga i pełna nieprawości. Rzekł tedy Bóg do Noego: Połóż kres wszelkiemu ciału, bo przez nie ziemia pełna jest niegodziwości; zniszczę je wraz z ziemią” (I Mojż.6,11;13).

Noe był świętym mężem, który posiadał prorocze wizje i usłyszał Boże wezwanie do budowy. Budował arkę, by ratować swoją rodzinę. Gdybyśmy my mieli więcej takich mężów Bożych, którzy w naszych czasach przemocy i zepsucia poświęciliby się całkowicie ratowaniu ludu Bożego! **Ze wszystkich kazalnicy, z każdej chrześcijańskiej audycji telewizyjnej powinien rozbrzmiewać poruszający serce apel ostrzegający ludzi przed zbliżającym się sądem Bożym nad naszym krajem!** Przemoc jest dzisiaj o wiele gorsza niż za czasów Noego, dlatego Bóg skróci dni i wyleje swój gniew.

Porównajmy kazanie i projekt konstrukcyjny Noego z tym, co widzimy w dzisiejszych czasach: parki do spędzania wolnego czasu, ośrodki wypoczynkowe, atrakcje turystyczne dla wierzących itd. Miliony dolarów wydawane są na śmieszne projekty, podczas gdy nasz lud zatacza się na skraju przepaści. Gdybyśmy wiedzieli, jak krótki czas dzieli nas od wybuchu gniewu Bożego i związanego z tym strasznego czasu utrapienia, nie byłibyśmy z pewnością tak zaabsorbowani sprawami materialnymi. Mężowie Boży nie marnowaliby czasu na wznoszenie jakichś budowli, które przecież wkrótce staną się pastwą ognia.

Jeszcze w przeddzień Bożej kary będą oddawali się egoistycznym planom. Słudzy Boży będą ciągle jeszcze spieszyli tu i tam w poszukiwaniu tysięcy dolarów celem wybudowania czegoś na cześć Jezusa.

Najbardziej szalone w tej całej sprawie, jest to, że mimo tak gorączkowego budowania na chwałę Bożą, nie widać żadnego pośpiechu w związku z powtórным przyjściem Chrystusa lub nadchodzącym sądem Bożym nad grzechem. Wzywamy ludzi do ofiar, do dawania, do pracy - ale nie wprowadzamy ich w pełnię Bożego prowadzenia. Nie wysyłamy ich, by się zaopatrzyli w

olej do swych lamp; nie zachęcamy ich do przycinania knotów; nie wstrząsamy nimi, by zbudzić ich ze snu i przygotować do wyjścia oblubieńcowi naprzeciw.

Przestępstwem jest, że temu pokoleniu, które wkrótce ma stanąć przed Sędzią świata, obiecuje się sukces, dobrobyt i bezgraniczne błogosławieństwa materialne. Jeżeli kaznodzieje w końcu nie zostaną zaalarmowani i sami nie uderzą na alarm, lecz spokojnie będą budować, sądzić, kupować i sprzedawać - co będzie z ludem Bożym? Wierzący będą spoczywać na laurach, jeść, pić i weselić się. Będą sobie budować wykładane taflami domy, pić wino ze srebrnych pucharów i oddawać się całkowicie przyjemnościom chwili. Syjon jest beztroski, bo nie ma nikogo, kto dmie w trąbę.

„Kto jest ślepy, jeżeli nie Mój sługa i głuchy, jeżeli nie Mój posłaniec, którego posyłam? Kto jest ślepy, jak posłaniec i głuchy jak sługa Pana? Widział wiele rzeczy, lecz nie zważał na nie, jego uszy otwarte, lecz nie słyszy” (Izaj.42,19—20).

Kult rozwoju zboru

Co stało się z werselem: „Pan zaś codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni” (Dz.2,47)?

Katolicy grają w bingo, a ewangeliczni chrześcijanie grają szlagiery. **Zadaję sobie pytanie: czy poselstwo naszych dni brzmi tak, że Bóg chciałby mieć Kościół wielki zamiast świętego?**

Dzięki Bogu za wielkie zbory. Jezus również głosił kazania dla tłumu. Nie ma nic złego w wielkich imprezach i przedsięwzięciach. W dzień Zielonych Świąt tysiące zostało dołączonych do Kościoła. Rozwój jest czymś zupełnie naturalnym dla zdrowego organizmu. Jednak widzę tu pałające z nieba czerwone światło ostrzegawcze. Usiłuje się osiągnąć wzrost przez określone metody i recepty patentowe i często wślizgują się motywy cielesne. **W dążeniu do okazania liczebnego wzrostu gotowym się jest na wszelkie możliwe kompromisy. Dla wielu ilość jest ważniejsza od jakości.** Pochlebia to własnemu ja pastora, gdy zbor jego jest możliwie największy.

Uważam to za okropne, że celem niektórych kaznodziejów jest mieć największy zbor w mieście, kraju czy też w świecie. W Ameryce na pewno jest 2000 „najszybciej rosnących” zborów. Celem jest bardziej wielkość niż głębia — biedny Gedeon! Z pewnością musiał on się strasznie pomylić, gdy wysyłał do domu wszystkich tych wojowników, którzy nie potraktowali tego całkiem poważnie i nie byli w stu procentach poddani Bogu.

Boże daj nam mężów działających w skrytości!

Bracia Jezusa napierali na Niego, aby dokonał publicznie jakiegoś cudu, by udowodnić ludziom, że Bóg jest z Nim. Rzekł do Niego: „...idź do Judei, żeby i uczniowie Twoi widzieli dzieła, które czynisz” (Jan 7,3).

Tak samo myśli się i mówi w sferze cielesnej: „Uczyń coś, co można zobaczyć! Zbuduj coś wielkiego! Zrób coś wspaniałego, aby ludzie zobaczyli, jak jesteś mocny i namaszczoney!”

Zważa się na filozofię ciała: „Nikt bowiem nic w skrytości nie czyni, jeśli chce być znany: Skoro takie rzeczy czynisz daj się poznać światu” (Jan 7,4).

Żaden sługa Boży na całym świecie nie przyzna się, że buduje aby „być znanym”. Któż mógłby przyznać wobec siebie lub innych, że przez swoje dzieła chce „pokazać się światu”?

Jak w takim razie dochodzi do tego, że kaznodzieje wybudowawszy jakiś fantastyczny obiekt, zwołują jak najwięcej reporterów i filmowców? Dlaczego chcą, by cały lud słyszał i widział czego dokonali? Tylko wtedy, gdy tego rodzaju zdarzenie służy celom ewangelizacyjnym, może Bóg je rzeczywiście błogosławić.

Rzeczywiście tak jest, że jedynie człowiek działający „w skrytości” z daleka od wszystkich sprawozdawców nie otrzymuje żadnej chwały. Bracia Jezusa mieli absolutną rację. „Nikt” — ta reguła nie ma wyjątku. To, co tak wspaniale zawieszone jest na wielkim dzwonie, pokazuje, że ktoś chce być znany! Możesz to przeczytać ponownie: dokładnie tak jest napisane!

Przysłuchaj się płomiennym, żarliwym opisom, przyjrzyj się kolorowym broszurkom, popatrz na wielu dostojników na podium obok licznych reporterów prasowych, radiowych i telewizyjnych. A gdzie może jeszcze Bóg znaleźć kaznodziejów i ewangelistów, którzy budują tylko wtedy, gdy jest to konieczne? Którzy usiłują możliwie jak najprędzej to skończyć i zawsze pokornie pozostawać na drugim planie.

To smutne, gdy nasze czyny nadal będą rozgłaszane, gdy staniemy się znani i będziemy chcieli sami pokazać się publicznie światu. Jezus powiedział: „Gdy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją. Ale ty, gdy dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja. Aby twoja jałmużna była ukryta, a ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie” (Mat.6,2—4).

Sprawa obrzezania

Mojżesz został powołany przez Boga do tego, aby być wodzem i wyzwolicielem swojego ludu. Gdy był on w drodze do Egiptu, aby wypełnić dany przez Boga nakaz, Pan wszedł mu w drogę. Cóż za nieprawdopodobne spotkanie! „W czasie drogi na noclegu natarł na niego Pan i chciał go zabić” (II Mojż.4,24). Dlaczego Bóg chciał zabić męża, którego dopiero co powołał i namaścił do wykonania dla Niego wielkiego dzieła? Nie możemy sobie na to pozwolić, aby pominąć znaczenie tej strasznej sceny. Mojżesz znajdował się w największym niebezpieczeństwie - sam Bóg przystąpił, aby go zabić. Ale dlaczego? Ponieważ niewiele brakowało, a Mojżesz wykonałby to wielkie zlecenie mając nieposłuszne serce. Wiedział on dokładnie, że trzeba bezwarunkowo pozostawać w prawdziwym przymierzu z Bogiem, zanim się cokolwiek dla Niego uczyni. A jednak po prostu zapomniał o sprawie obrzezania.

Sypora, jego żona, obrzezała swego pierwotnego syna Gerszoma „...i rzekła: Jesteś mi oblubieńcem krwi” (II Mojż.42,5). Nie mogłaby uczynić swemu mężowi większej przysługi, bo pozostawał on teraz w przymierzu krwi z Bogiem i mógł posłusznie wypełnić swoją misję.

Obrzezanie byłoby wprawdzie bez znaczenia, gdyby nie to, że ci, którzy nosili ten znak, „trwali w społeczności z Nim i byli doskonali” (patrz: I Mojż.17,1); było ono kosztownym żądaniem, które Bóg postawił, powołaniem na wodza.

Również my, będący w Nowym Przymierzu, nie powinniśmy gardzić znakiem obrzezania. Nie jest to dzieło potrzebne do zbawienia, ale jest absolutnie konieczne, jako „obrzezanie ciała”. Obrzezanie, które dokonuje się bez pomocy rąk. Takiego obrzezania również Paweł nigdy nie lekceważył.

Co to ma wspólnego ze wznoszeniem domów Bożych i innych kościelnych projektów? Bardzo dużo! Większość tych inwestycji nie pozostaje w przymierzu krwi, tak samo jak ci, którzy je wznoszą. **Żaden sługa Boży nie ma prawa zaczynać przygotowań do jakiegś budowy, dopóki jego serce nie jest obrzeżane.** Poza tym Bóg wymaga od każdego swego dziecka, aby jego serce było również obrzeżane. Ciało w żadnym przypadku nie może wchodzić w grę. Nie może istnieć żaden ukryty grzech w życiu tego, który buduje. To, co jest narodzone i wybudowane z podzielonego serca, z góry jest skazane na niepowodzenie. Chwała Boża nigdy nie wypełni takiego domu — chyba że pozwoli się najpierw obrzezać swoje serce.

Jakie prawo ma pastor do wybudowania zborowi nowego domu, dopóki zbor ten nie ma naprawdę świętej społeczności z Bogiem? Tym samym uczyni on grzech tego zboru j jeszcze większym. Obudzenie sprawiedliwości musi najpierw oczyścić obecny budynek, zanim będzie można wznieść nowy. **Każda budowa, która powstaje w imieniu Boga bez przeżycia obrzezki serca każdego, który w niej bierze udział, jest aktem nieposłuszeństwa.** Gdybym był pastorem lub ewangelistą, który niedawno poświęcił dom Boży, nie zmrużyłbym oka, dopóki cały zbor nie przeszedłby na „wzgórze napletków” i poddałby się totalnej obrzezce serca. Mam tu na myśli zupełnie nowe oczyszczenie i uświęcenie, uwolnienie się od wszelkiego zła. Każdy zbor potrzebuje takiego „krwawego spotkania” ze świętością Boga.

Co budowanie ma wspólnego z pokutą?

Tutaj jest zasadnicza reguła, według której można ocenić i osądzić każdy chrześcijański projekt budowlany, czy jest właściwy, czy nie, czy jest zaplanowany przez Boga, czy też powstał z ludzkiego egoizmu? Co ta budowa ma wspólnego z pokutą?

Świątynią Jana Chrzciciela było Boże wolne powietrze, a jego kazanie nawoływało do pokuty: „...przyszedł Jan. Chrzciciel, każąc na pustyni judzkiej mówiąc: Upamiętajcie się...” (Mat. 3,1). A o Chrystusie: „...począł Jezus kazać i mówić: Upamiętajcie się” (Mat.4,17).

Jak wielu jest jeszcze kaznodziejów, którzy patrząc uważnie na każdy zaplanowany budynek, obiekt, zadają sobie pytanie: „Co to ma wspólnego z pokutą? Czy rzeczywiście jest to niezbędne do ratowania ludzi z ich grzechu?” Gdy widzisz owe wspaniałe nowe obiekty wzniesione przez pastorów i ewangelistów lub słyszysz o nich, czy wtedy nie zadajesz sobie pytania, co wspólnego mają one ze zbawieniem dusz? Czy nigdy ci nie przyszła do głowy wątpliwość czy Bóg chce tego naprawdę. „W tej godzinie północnej, kiedy to przed drzwiami stoi Jego sąd?”

Gdy widzisz straszne zdjęcia prawie zagłodzonych sierot na całym świecie, jak możesz pogodzić to z kosztownymi, luksusowymi budowlami, wzniesionymi przez pastorów i ewangelistów, chociaż nie mają one nic wspólnego z pokutą i ewangelizacją? **Jak można tylko przez dziecinne urojenia marnować miliony dolarów, podczas gdy świat ginie z głodu, a naród mój na łeb, na szyję zmierza ku zatraceniu. Dlaczego nie wydaje się każdego centa na to, aby ostrzec grzeszników przed gniewnym sądem Bożym?** Dlaczego nie nawołuje się pośród łez do pokuty w całym kraju? Znam w naszym kraju jedynie bardzo nielicznych ewangelistów telewizyjnych, którzy naprawdę to czynią. Są oni prawdziwymi prorokami Boga i dużo się za nich modłę. Oby Bóg był łaskaw naszemu ludowi, kiedy ich już nie będzie!

Jeremiasz mówił o rozrutnych pasterzach następująco: „I leczą rany swojego ludu powierzchownie mówiąc, pokój! - choć nie ma pokoju. Czy się wstydzą, że popełnili obrzydliwość? Oni nie potrafią się wstydić, nie umieją także się rumienić? Dlatego padną wśród poległych, runą gdy ich nawiedzę - mówi Pan” (Jer.6, 14-15). Chrzęścijanie, zbudźcie się

wreszcie! Jak może ktoś, kto naprawdę kocha Pana Jezusa popierać jeszcze taką obrzydliwość? Wy, którzy wysyłacie pieniądze, aby pomóc w budowie domów i innych obiektów nie mających nic wspólnego z pokutą i przebudzeniem, uczestniczycie w grzechu ludzi, którzy je wnoszą. Dlatego również z nimi zostaniecie osądzeni! Proszę was w imieniu tego wszystkiego, co sprawiedliwe i czyste: Przestańcie to czynić! **Nie wysyłajcie tam już ani jednego dolara! Nie byłoby wcale możliwości wnoszenia wszystkich tych tak obrzydliwych w oczach Bożych rzeczy, gdyby wierzący mieli więcej rozsądku i nie posyłałoby żadnego wsparcia. Wysyłajcie swoje ofiary tylko takim pasterzom, którzy głoszą Bożą sprawiedliwość, pokutę i nawrócenie!**

Już wkrótce zagrzmie z nieba głos naszego Pana i napełni strachem wszystkich tych, którzy marnotrawili poselstwo i pieniądze należące do Boga. „W sercu swym otrzymuję posłanie bezpośrednio od tronu Bożego. Przestraszą się i zadziwią przed Panem wszyscy ci, którzy planowali, rozważali i budowali to, co w rzeczywistości było tylko cielesnymi marzeniami! Teraz skończy się to definitywnie! Bóg nie będzie już dłużej bezczynnie się przyglądał! Zatrzyma On dopływ pieniędzy i doprowadzi ich do bankructwa! Upadną jeden po drugim! Na ich drzwiach będzie napisane Ikabod! Ich wrogowie wezmą górę nad nimi. I wytrząśnie Bóg ze swojego świętego Kościoła wszystko, co jest nieistotne i co stawia człowieka w centrum!” Święte Boże Słowo potwierdza tę przepowiednię dosłownie: „Są otyli i opaśli, przekroczyli nawet miarę złego; nie dbają o prawo, o sprawę sieroty, aby się jej dobrze wiodło, nie bronią prawa ubogich. Czy za to nie mam ich ukarać? — mówi Pan. Czy na takim narodzie nie mam się mścić? Rzeczy okropne i ohydne dzieją się w tym kraju. Prorocy prorokują fałszywie, a kapłani nauczają według własnego widzimisię; Mój zaś lud kocha się w tym. Lecz co poczniecie, gdy to się skończy?” (Jer.5,28-31).

Dzięki Bogu, że przyszedł maż o imieniu LATOROŚL i zbudował prawdziwą świątynię. On jest ustanowionym przez Boga budowniczym... „Oto maż, którego imię brzmi LATOROŚL; pod jego stopami wyrośnie latorośl i on zbuduje przybytek Pana. On zbuduje przybytek Pana i zdobędzie majestat królewski, zasiądzie jako władca na swoim tronie. Także kapłan zasiądzie na swoim tronie i będzie między obydwoma pokojowe nastawienie” (Zach.6,12-13).

Rozdział piaty z książki Dawida Wilkersona

„Nadszedł dzień Pana”

Set the Trumpet to thy Mouth

1985